

Małgorzata Kowalska

Historyk filozofii wśród aporii

Pisanie przekrojowych monografii historycznofilozoficznych w ogóle, a dotyczących filozofii współczesnej zwłaszcza, jest pod wieloma względami przedsięwzięciem aporetycznym. Chcąc nie chcąc, autor musi tu stawić czoło sprzecznym wymogom i oczekiwaniom: zrekonstruować myśl omawianych filozofów w sposób mniej więcej zgodny z ich literą oraz ich domniemanymi intencjami, ale też dokonać przekonującej interpretacji w języku innym niż ich własny; przeprowadzić analityczny rozbiór rozmaitych wątków obecnych w tej myśli, a jednocześnie dokonać ich syntezy; umieścić omawianą myśl w jej historycznym kontekście, ale też wydobyć z niej pytania, a nawet odpowiedzi wciąż aktualne lub wręcz należące do *philosophia perennis*; pokazać związki między różnymi autorami, zarówno na poziomie inspiracji i wpływów, jak i na poziomie rozważanych przez nich tematów czy problemów, zarazem jednak wydobyć na jaw oryginalność lub osobliwość każdego z nich. Im większy zakres monografii i im większe jej ambicje, tym *de iure* więcej problemów. Problemem staje się już sam dobór omawianych autorów oraz ilość miejsca poświęcanego każdemu z nich. Czy i na ile autor występujący w roli historyka filozofii ma prawo do osobistych preferencji, na ile zaś powinien tylko zdawać sprawę z już funkcjonujących i mniej lub bardziej utartych (za sprawą wcześniejszych monografii i opracowań oraz pewnej tradycji nauczania) zasad selekcji i oceny? *A fortiori* problemem jest wyodrębnienie „szkół” lub „kierunków” i przypisanie do nich konkretnych myślicieli. Zwłaszcza że nawet początkujący adepci filozofii na ogół dobrze zdają sobie sprawę z tego, iż podział na „szkoły” i „nurty” – podobnie jak podział na dowolne „-izmy” – jest może dydaktycznie użyteczny, ale w odniesieniu do rzeczywistości żywych myśli niestychanie umowny i zabójczo schematyczny.

Problem selekcji i oceny znaczenia myśli poszczególnych filozofów oraz problem ich przyporządkowania takim czy innym kierunkom staje się szczególnie drażliwy w przypadku filozofii nowszej i najnowszej. Krótkość historycznego dystansu i brak wystarczająco uleżałych, niebudzących większych kontrowersji

kryteriów oceny oraz typologii skazuje autora monografii na posiłkowanie się przede wszystkim własnymi rozpoznaniem i upodobaniami, co z jednej strony tworzy wprawdzie sytuację dość komfortową, wydatnie zwiększając zakres dopuszczalnej i pożądanej autorskiej wolności, z drugiej wszelako strony – zważywszy na fakt, że inni obserwatorzy i uczestnicy współczesnej debaty filozoficznej mogą mieć, i mają, rozpoznania i upodobania pod wieloma względami odmienne – nieuchronnie naraża autora na zarzut nadmiernego subiektywizmu.

Ujmując rzecz na najogólniejszym poziomie, dylematy, przed jakimi staje historyk filozofii podejmujący się przedstawienia panoramy myśli powstałej w jakimś okresie – w szczególności w okresie najnowszym – sprowadzają się do pytania o cel, jakiemu ta panorama ma służyć. Czy chodzi o to, by w sposób możliwie neutralny i wierny odtworzyć różne historyczne sposoby myślenia, nie rozstrzygając o ich wartości (prawdziwości), czy, przeciwnie, o to, by je rozważyć i ocenić z perspektywy tego, co sam autor uważa za wartościowe (prawdziwe)? Jest to w sumie pytanie nie tylko i nie tyle o dopuszczalny w opracowaniach historyczno-filozoficznych stopień subiektywizmu, ale też i przede wszystkim o dopuszczalny i pożądany, na gruncie historii filozofii, stopień filozoficzności. Czy i na ile historyk filozofii winien pozostać „tylko” historykiem, na ile zaś wolno mu być filozofem, tj. kimś mającym własne pojęcie o prawdzie i o znaczeniu różnych propozycji filozoficznych dla owej prawdy odkrywania? Dalej: czy chodzi o to, by różne historyczne sposoby myślenia ukazać raczej w ich rozproszeniu, a nawet rozbieżności, czy, przeciwnie, o to, by ponad ich różnorodnością pokazać zasadniczą jedność przenikającej je problematyki, jedność pytań, jeśli nie odpowiedzi? Tu również w grę wchodzi kwestia dopuszczalnego i pożądanego ufilozoficznienia, albowiem ewentualna teza o zasadniczej jedności filozoficznych pytań ma niewątpliwie status tezy filozoficznej raczej niż czysto historycznej. Wreszcie, *last not least*, pytanie o cel historycznofilozoficznej panoramy nie daje się oddzielić od pytania o jej adresata. Do kogo historyk filozofii adresuje swoje dzieło? Do tak zwanej szerokiej publiczności, do studentów filozofii czy do kolegów-badaczy zajmujących się taką samą lub zbliżoną problematyką? Przynajmniej *de iure* kształt monografii w znakomitym stopniu zależy od odpowiedzi na to ostatnie pytanie. Inaczej wszak pisze się dla „szerokiej publiczności”, inaczej dla studentów (którzy na podstawie monografii uczą się do egzaminów), jeszcze inaczej dla obecnych i przyszłych kolegów po fachu.

Podejmując się napisania *Historii filozofii XX wieku* Tadeusz Gadacz niechybnie zdawał sobie sprawę z trudności i ryzyka przedsięwzięcia, w tym także, jak wolno sądzić, ze wspomnianych wyżej aporii i dylematów. Liczył się też niewątpliwie z różnymi możliwymi zarzutami. Do pewnego stopnia dał temu wyraz we „Wstępie” otwierającym pierwszy tom planowanego dzieła. Przyjrzyjmy się pokrótce niektórym spośród zawartych tam twierdzeń i deklaracji.

Po pierwsze, Gadacz postanowił wyjść naprzeciw łatwemu do przewidzenia zarzutowi, iż przedsięwzięcia tak monumentalnego, jak wielotomowa synteza

całej filozofii XX wieku, ima się jeden tylko autor, czyli on sam – a nie zespół autorów specjalizujących się w poszczególnych „odcinkach” współczesnej filozofii, określanych podług kryterium narodowego (filozofia polska, francuska, niemiecka, anglosaska itd.), problemowo-tematycznego (ontologia, epistemologia, antropologia filozoficzna, filozofia kultury, filozofia polityki, filozofia religii itd.) albo tematyczno-stylistyczno-geograficznego (filozofia analityczna/filozofia „kontynentalna”). Łatwo przecież Gadaczowi zarzucić, że uzurpował sobie prawo do rzekomo bezstronnego prezentowania filozofii XX wieku w ogóle mimo ewidentnych predylekcji własnych do określonego typu filozofii (powiedzmy: do filozofii metafizycznej) i, co za tym idzie, niedostatku kompetencji do rozumienia filozofii innego rodzaju (powiedzmy: o orientacji naturalistycznej i/lub analityczno-logistycznej). Tę zarzut Gadacz odpira twierdzeniem, iż „specjalizacja i fachowość” nie wystarczają do stworzenia syntezy i że ta ostanía „wymaga, mówiąc kolokwialnie, przepuszczenia wszystkich informacji przez jedną głowę”¹. Prawdę mówiąc, nie jest to twierdzenie specjalnie przekonujące w tej mierze, w jakiej opiera się na dyskusyjnym (nie mówiąc już o tym, że nieskromnym) przeciwstawieniu wąskich specjalistów, niezdolnych do wykroczenia poza swoje specjalizacje, i wszechogarniającej „jednej głowy”, czyli głowy samego Tadeusza Gadacza. Wbrew sugestiom Autora można sobie przecież wyobrazić zespół specjalistów, którzy negocjują i ustalają na zasadzie konsensusu metodologię i generalne zasady prezentacji myśli filozofów i/lub nurtów filozofii, w zakresie których są specjalistami. Odrzucając *a priori* możliwość ukonstytuowania się takiego zespołu i ustalenia wspólnych „reguł gry”, zakładając, że nie byłoby to możliwe „bez narzucania innym własnych przekonań”², Tadeusz Gadacz zdaje się wyrażać generalną nieufność wobec samej zasady komunikacji i intersubiektywności w nauce, a przynajmniej w filozofii jako najmniej zestandaryzowanej metodzie dociekania prawdy. Ale, co ciekawe i do czego przyjdzie nam wrócić, ten deklarowany indywidualizm/subiektywizm w stosunkowo niewielkim stopniu przekłada się na przyjętą przez Gadacza metodologię. Z drugiej strony, fakt, że syntezy myśli filozoficznej jakiegoś okresu, a nawet całej dotychczasowej historii filozofii, podejmuje się jeden autor, nie jest w końcu niczym niezwykłym. Skoro na przykład Frederic Copleston albo, na polskim poletku, Władysław Tatarkiewicz pokusili się swego czasu o przedstawienie panoramy „całej” historii filozofii, to dlaczego Tadeusz Gadacz nie miałby podjąć się w pojedynkę syntezy filozofii XX-wiecznej? Ostatecznie, przynajmniej z punktu widzenia czytelnika, rzecz nie w tym, ilu autorów pisze historycznofilozoficzną monografię, lecz w tym, w jaki sposób to robią albo w jaki sposób robi to jeden autor. To znaczy, w szczególności, w jaki sposób rozwiązuje wspomniane wyżej aporie i dylematy.

¹ Tadeusz Gadacz, *Historia filozofii XX wieku. Nurty*, tom I, Wydawnictwo Znak, Kraków 2009, s. 14.

² Tamże.

Jak mówiłam, wstęp do I tomu *Historii filozofii XX wieku* Tadeusza Gadacza świadczy o tym, iż przynajmniej do pewnego stopnia Autor jest owych aporii i dylematów świadom. Tej świadomości daje wyraz na przykład wtedy, gdy, powołując się na Merleau-Ponty'ego, deklaruje, iż jego intencją jest zagospodarowanie „sfery pośredniej”, w której „filozof, o którym się mówi, i ten, który mówi, są współobecni, choćby miało być niemożliwe, nawet *de iure*, pooddzielanie w każdym momencie tego, co należy do każdego z nich”³. Innymi słowy, Gadacz, zdając sobie sprawę ze sprzeczności między historią filozofii roszczącą pretensje do neutralności lub obiektywizmu a taką, która daje upust własnym przemyśleniom i gustom autora, opowiada się za owej sprzeczności zniesieniem przez ustanowienie dialogu z myślą omawianych filozofów, który umożliwiałby zarazem ich rekonstrukcję i interpretację. Zamiar to chwalebny, uderza jednak fakt, że jego sformułowanie pozostaje bardzo ogólnikowe.

W sumie napisany przez Tadeusza Gadacza „Wstęp” do planowanego dzieła, w tym zwłaszcza część pt. „Metodologia”, świadczy tyleż o świadomości problemów związanych z planowanym przez niego przedsięwzięciem, co o chęci zbagatelizowania, odsunięcia trudności albo rozprawienia się z nimi stosunkowo jak najmnijszym kosztem. Z tego punktu widzenia znaczące wydaje się to, że w dziele zaplanowanym na wiele tomów część poświęcona *explicite* uwagom metodologicznym zajmuje niespełna dziesięć stron. Na stronach tych Gadacz nie roztrząsa metodologicznych dylematów (ile historii, ile filozofii? ile wielości, ile jedności? itd.), poprzestając na krótkiej prezentacji formalnych reguł, których będzie przestrzegał w swojej monografii. Po określeniu czasowych ram, które wyznaczają obszar dalszych analiz (zgodnie z przyjętym rozstrzygnięciem filozofia XX wieku obejmuje tu również – co jest mało kontrowersyjne – myśl przełomu stuleci, w szczególności myśl Nietzschego), krótko i *per saldo* aprobującą odnosi się do potrzeby podziału XX-wiecznej filozofii na „nurty”, po czym przedstawia formalną strukturę rozważań składających się na kolejne tomy. Dowiadujemy się, że planowane monumentalne dzieło składać się będzie z dwóch zasadniczych części, z których pierwsza, obejmująca sześć tomów, dotyczyć będzie „nurtów” właśnie (sklasyfikowanych w następującym porządku: *Filozofia życia. Pragmatyzm. Filozofia ducha; Neokantyzm. Filozofia egzystencji. Filozofia dialogu; Fenomenologia. Hermeneutyka; Filozofia chrześcijańska. Personalizm. Neoheglizm. Szkoła Frankfurcka; Marksizm i neomarksizm. Strukturalizm i poststrukturalizm. Postmodernizm. Feminizm; Filozofia analityczna: początki. Analitycy z Cambridge. Empiryzm logiczny. Szkoła lwowsko-warszawska. Oksfordzka filozofia języka potocznego. Druga filozofia Wittgensteina*⁴), druga zaś (nie wiadomo, jak obszerna) – „problemów” (za które Autor uznaje filozofię języka, filozofię nauki, epistemologię, filozofię

³ Tamże, s. 20, za: M. Merleau-Ponty, *Filozof i jego cień*, w: *Fenomenologia francuska. Rozpoznanie, interpretacje, rozwinięcia*, red. J. Migasiński, I. Lorenc, Warszawa 2006, s. 161.

⁴ Tamże, s. 22.

umysłu, filozofię polityczną, etykę, filozofię prawa, filozofię człowieka i kultury, ontologię i metafizykę, filozofię religii⁵) oraz pograniczy filozofii i innych nauk (psychologii i psychoanalizy, socjologii, teologii, literatury, etnologii i etnografii, religioznawstwa, fizyki, matematyki, biologii i medycyny, ekonomii i ezoteryki⁶). Dowiadujemy się również, że w tomach poświęconych „nurto” przyjęty będzie następujący porządek: 1) wprowadzenie do poszczególnych nurtów; 2) prezentacja poszczególnych filozofów związanych z danym nurtem, a w tym: 2.1) biografia filozofa; 2.2) „inspiracje i konteksty”, czyli próba wskazania na źródła myśli filozofa oraz istotne dla niej odniesienia; 2.3) poglądy filozofa; 2.4) „kontynuacje”, czyli oddziaływanie danego filozofa na jego ewentualnych następców; wreszcie szczegółowa bibliografia podmiotowa i przedmiotowa.

O czym świadczą takie rozstrzygnięcia formalno-metodologiczne? Na pierwszy rzut oka przede wszystkim o tym, że Tadeusz Gadacz chce być – i jest – rzetelnym badaczem, który niezależnie od własnych preferencji dba, by nie pominąć niczego, co z takich czy innych powodów można by we współczesnej filozofii uznać za istotne. Zdając sobie sprawę z niewystarczalności podziału na „nurdy”, zamierza ów podział uzupełnić albo skrzyżować z analizą XX-wiecznej filozofii wedle kryterium tematyczno-problemowego. W ramach prezentacji „nurtów” chce troszczyć się zarówno o ogólną syntezę, jak i o rekonstrukcję myśli poszczególnych autorów. A w ramach tej rekonstrukcji zamierza zadbać tyleż o przedstawienie właściwej danemu filozofowi siatki pojęciowej i immanentnej logiki jego myśli, co o umieszczenie owej myśli w historycznym kontekście, o ukazanie jej źródeł i jej wpływów. Odczytywana w świetle metodologicznych deklaracji ambicja dzieła Gadacza jest zaiste wszechstronna, a nawet wszechobejmująca. Dzieło to nie tylko ma ujmować wszystko, co w filozofii XX wieku godne uwagi, ale też uwzględniać i jednać różne sposoby prezentacji wszystkiego.

Wszelako na drugi rzut oka deklaracje metodologiczne Tadeusza Gadacza świadczą również, jeśli nie przede wszystkim, o jego niezdecydowaniu i niepewności. I skłaniają do podejrzenia, że w gruncie rzeczy nie ma on jasnego i konsekwentnego pomysłu na podjęte przez siebie dzieło. I że *de facto* raczej waha się między różnymi lub wręcz przeciwstawnymi perspektywami albo tylko je do siebie dodaje, niż dokonuje ich syntezy. Zarówno „wszechpojemność” zapowiadanego dzieła, jak skąpość poprzedzających je rozważań metodologicznych można uznać właśnie za oznaki niezdecydowania, a nawet pewnej bezradności. Można odnieść wrażenie, że Gadacz tak naprawdę nie wie, jaki cel chce osiągnąć ani dla jakiego czytelnika swoje dzieło pisze. Tak cel, jak i adresat pozostają w stanie zarazem nieokreśloności (wszystko, każdy) i nadokreśloności (napisać dzieło zarazem historyczne i filozoficzne, analityczne i syntetyczne, obiektywne

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

i subiektywne, uwzględniające rozmaite możliwe perspektywy badawcze i typologie oraz dokonujące typologii oryginalnej, oddające sprawiedliwość innym istniejącym monografiom, ale też kwestionujące ich wartość; adresowane do inteligencji humanistycznej w ogóle, do studentów filozofii, do badaczy historii filozofii...). Dzieło Tadeusza Gadacza, zwłaszcza czytane przez pryzmat „Wstępu”, sprawia więc wrażenie, że, kolokwialnie mówiąc, Autor pragnie złapać za ogon wszystkie sroki naraz i ostatecznie trochę się gubi w ich nadmiarze.

Zważywszy na skalę zamierzeń i zakres planowanego dzieła, trudno się tej nieokreśloności/nadokreśloności dziwić. Jest to raczej naturalny koszt ambicji – jasno wyrażonej już na pierwszych stronach „Wstępu” – napisania supermonografii, która, nie pomijając istniejących opracowań, zarówno polsko- jak obcojęzycznych, zdołałaby je wszystkie przekroczyć, wypełniając dotychczasowe luki, proponując panoramę myśli XX-wiecznej bardziej kompletną, zarazem bardziej szczegółową i wszechstronną, bogatszą tak informacyjnie, jak interpretacyjnie, i zdolną zaspokoić potrzeby wszystkich, zarówno amatorów, jak i profesjonalistów. Czy można mieć Tadeuszowi Gadaczowi za złe ogrom tej ambicji? Zapewne, nie grzeszy on skromnością. Ale trudno o wielkie dzieła bez wielkich ambicji. Ambicja Gadacza budzi tedy we mnie uznanie i podziw raczej niż zgorszenie. Jeszcze większe uznanie i jeszcze większy podziw budzi we mnie jego fantastyczna erudycja oraz iście benedyktyńska pracowitość pozwalająca mu zapoznać się z dziesiątkami, setkami i tysiącami tekstów w różnych językach, na podstawie których i w odniesieniu do których powziął zamiar swojej monumentalnej monografii i zaczął ją tworzyć. Wreszcie, jestem pełna uznania dla jego intelektualnej chłonności i giętkości, pozwalającej mu swobodnie się poruszać – o czym świadczy już pierwszy wydany tom – po bardzo różnych rejestrach filozoficznej myśli, przenosić się od filozofii najbardziej metafizycznej do antymetafizycznej i od najbardziej „poetyckiej” do najbardziej „ściślej”. Połączenie wielkiej ambicji, wyjątkowej pracowitości i intelektualnego talentu czyni z Tadeusza Gadacza myśliciela i historyka filozofii dużego kalibru, przeznaczając go do wielkich dzieł. Jednak dla powstania naprawdę wielkiego dzieła znakomite predyspozycje muszą połączyć się z dobrze przemyślanym projektem i jasną świadomością celu. Chociaż skala zaplanowanego przez Gadacza przedsięwzięcia pozwala zrozumieć i wybaczyć pewne jego słabości, to jednak nie przeszkadza dostrzegać w nich słabości właśnie.

Cóż więc, mówiąc konkretnie i wprost, uważam za słabości Gadaczowego dzieła – sądząc po jego pierwszym tomie? Albo, ostrożniej rzecz ujmując, co budzi moje wątpliwości?

Przede wszystkim – zawarte we „Wstępie” ogólnikowe zapowiedzi dotyczące struktury całego dzieła. *Primo*, nie rozumiem, jak jego pierwsza część (sześć tomów dotyczących „nurtów”) ma się mieć do części drugiej (dotyczącej „problemów”, a raczej – jak wynika z przytoczonej przez Autora egemplifikacji – różnych filozoficznych dziedzin i poddziedzin). Czy w części drugiej mowa będzie

o tych samych filozofach, których Autor omówił już w części pierwszej, tyle że ujętych z innej perspektywy? Czy też będzie to część zarezerwowana dla myślicieli, którzy z takich czy innych powodów wymykają się, według Autora, klasyfikacji podług „nurtów”? Jeżeli w grę wchodzi pierwsza możliwość, to w jaki sposób Autor chce uniknąć powtórzeń, mówienia o tych samych myślicielach generalnie tego samego, choć w ramach innej typologii i w innej kolejności? A jeżeli realna ma się okazać możliwość druga, to jak uzasadnić to, że myśliciele omawiani w ramach „nurtów” nie podlegają jednocześnie typologii według „problemów”? W ogólniejszym sformułowaniu wątpliwość brzmi bardzo prosto: czy klasyfikacja wedle „nurtów” i klasyfikacja wedle „problemów” nie są klasyfikacjami alternatywnymi i konkurencyjnymi? Czy w ramach jasnego projektu metodologicznego nie należałoby opowiedzieć się tylko za jedną z nich? W każdym razie za kompozycyjnym prymatem jednej z nich? Czy próba ich połączenia nie skazuje autora na redundancję albo na kompozycyjną i logiczną niespójność?

Secundo, nie bardzo rozumiem, na jakiej zasadzie Autor włączył do kolejnych planowanych tomów takie lub inne nurty. Mniejsza już o ich nazwanie. Dziwi jednak nieco ich kolejność i zestaw w poszczególnych tomach. Zostawmy na razie na boku opublikowany tom pierwszy (jeszcze do niego wrócimy). Spójrzmy na tytuły kolejnych zamierzonych tomów. Dlaczego „neokantyzm” ma być omawiany w tym samym tomie co „filozofia egzystencji” i „filozofia dialogu”, a „filozofia chrześcijańska” w tym samym co „neoheglizm” i „szkoła frankfurcka”, która zostaje oddzielona od „marksizmu i neomarksizmu”, połączonego w zamian ze „strukturalizmem”, „poststrukturalizmem”, „postmodernizmem” i „feminizmem”? Jaka niewyznana zasada rządzi takim uporządkowaniem kolejnych tomów, takim zestawem „nurtów”? Wszystko wskazuje na to, że nie jest to zasada ani chronologiczna, ani logiczno-problemowa (przynajmniej wedle mniej lub bardziej przyjętych kryteriów związków problemowych). Nietrudno wszak dowieść, że z punktu widzenia chronologii „filozofia egzystencji” w żadnym razie nie jest starsza od „filozofii chrześcijańskiej” ani, z drugiej strony, od „empiryzmu logicznego” (o którym, wraz z całą „filozofią analityczną”, traktować ma dopiero tom ostatni). Podobnie jak nietrudno dowieść, że istnieją ważne problemowe związki między np. szkołą frankfurcką a marksizmem albo między egzystencjalizmem a fenomenologią, podczas gdy związki między filozofią chrześcijańską a szkołą frankfurcką są wątpliwe, jeśli nie żadne. Jeżeli Tadeusz Gadacz ma powody, aby rewidować mniej lub bardziej utarte kryteria chronologiczne i logiczno-merytoryczne, zastępując je innymi, własnymi, to przynajmniej na obecnym etapie dzieła pozostawia czytelnika w całkowitej niewiedzy co do owych odmiennych kryteriów natury. Zasady, wedle których zaplanował zawartość kolejnych tomów, mogą się więc wydawać nieco przypadkowe.

Tertio, moje wątpliwości budzą kryteria, wedle których Autor wyodrębnia rozmaite „nurty” oraz włącza do określonego „nurtu” takiego lub innego filozofa. Przechodzimy tu już od wątpliwości sprowokowanych przez deklaracje z samego

„Wstępu” do tych, które budzi lektura zasadniczej części pierwszego tomu. Mowa tu o „filozofii życia”, „pragmatyzmie” oraz „filozofii ducha”. Najmniej kontrowersyjna jest dla mnie część dotycząca pragmatyzmu (pewnie dlatego, że najsłabiej się na tym znam). Ale części poświęcone „filozofii życia” i „filozofii ducha”, choć czytałam je z przyjemnością i mnóstwa rzeczy z nich się dowiedziałam, skłaniają mnie do pytań i budzą pewne zastrzeżenia. Pytanie i zastrzeżenie najbardziej podstawowe dotyczy właśnie przyjmowanych przez Autora zasad klasyfikacji. Dlaczego Bergson zostaje zaliczony do „filozofii życia” raczej niż do „filozofii ducha”? Dlaczego do „filozofii ducha” zostają włączeni myśliciele tak przecież różni, a też chronologicznie odlegli, jak Emile Boutroux i Vladimir Jankélévitch? Dlaczego w ogóle Autor wyodrębnia nurty takie jak „filozofia życia” i „filozofia ducha” – a nie, na przykład, „filozofia kultury” i „filozofia świadomości”? O ile „filozofia życia” wydaje się ukłonem w stronę dość już uleżalej typologii historycznofilozoficznej, o tyle „filozofia ducha”, przeciwnie, jest raczej autorskim pomysłem Gadacza. Pomysł na pewno da się bronić, ale jego słabym punktem jest to, że „filozofia ducha” pokrywa się częściowo, z jednej strony, z „filozofią życia”, z drugiej strony – z „filozofią egzystencji”, a także z „filozofią chrześcijańską”, o których traktować mają dopiero kolejne tomy. W sumie powody, dla których Autor wyróżnia i nazywa takie, a nie inne nurty oraz dla których zalicza do nich określonych autorów, pozostają dość niejasne i przynajmniej w niektórych przypadkach mogą wydać się arbitralne lub przypadkowe.

Quattro, lektura zasadniczej części pierwszego tomu skłania mnie do sceptycyzmu co do sensu proponowanej przez Autora „genezy kontekstualnej”, czyli tej części prezentacji myśli danego filozofa, w której chodzi o wskazanie źródeł, inspiracji i odniesień istotnych dla jego myśli. Niewątpliwie z historycznofilozoficznego punktu widzenia (zarówno historycznego, jak filozoficznego) kwestia źródeł, inspiracji i odniesień ma niebagatelne znaczenie. Ale by w stosunku do jakiegokolwiek historycznego myśliciela tę kwestię wyświetlić rzetelnie i w sposób znaczący, trzeba by obszernego studium, wnikliwych badań zmierzających do ustalenia, co owego myśliciela inspirowało w sposób zasadniczy, a co tylko powierzchownie, co pozytywnie, a co negatywnie, co było w jego sposobie filozofowania sprawą „wpływu”, a co wynikało z historycznie przypadkowej zbieżności. Na takie studia i rozważania autor przekrojowej monografii siłą rzeczy – z braku czasu i miejsca – nie może sobie pozwolić. Dlatego w miejsce studiów (postulowanych jako zadanie dla przyszłych badaczy) w punkcie „Inspiracje i konteksty” Tadeusz Gadacz serwuje czytelnikowi wyliczankę mniej lub bardziej klasycznych nazwisk (od Platona po filozofów XX-wiecznych), do których omawiany akurat myśliciel w jakiś sposób się odwoływał, których wspominał, przytaczał albo z którymi można go zestawić na zasadzie domniemanego intelektualnego pokrewieństwa. Czy z takiej wyliczanki coś ważnego poznawczo wynika? Obawiam się, że niewiele. Dział „Inspiracje i konteksty” jawi się raczej jako zewnętrzny

i nieco mechaniczny dodatek do części zawierających rekonstrukcję poglądów danego filozofa. Powiedzmy: jako dodatek „historyczny” do analizy i syntezy mającej charakter bardziej „filozoficzny”. Ale zestawione w ten sposób „historia” i „filozofia” nie tworzą płodnej syntezy.

Wreszcie, za słabość propozycji Tadeusza Gadacza uważam pewien przerost immanentnej analizy tekstów i poglądów poszczególnych filozofów nad owych poglądów syntezą. Wprawdzie dzięki temu ogromnie wzrasta informacyjna wartość dzieła, ale kosztem wyrazistości ogólnej panoramy, o którą w monografiach tego typu chodzi wszak przede wszystkim.

W sumie *opus* Tadeusza Gadacza – oceniany na podstawie pierwszego tomu – traci nieco w moim odczuciu z powodu pewnego niedostatku refleksji metodologicznej, a co za tym idzie: z powodu niejasności przyjmowanych kryteriów klasyfikacyjnych, nieokreśloności (lub nadokreśloności) założonego celu, skłonności do „wszystkoizmu” i trochę przypadkowego (przynajmniej z pozoru) łączenia różnych perspektyw, wreszcie z powodu nadmiernej chyba szczegółowości i niejakiego „przegadania”.

Mimo tych zastrzeżeń nie mam wątpliwości, że Autor rozpoczął dzieło wiekopomne i już w pierwszym tomie dokonał rzeczy wielkiej. Nie tylko przekazał ogrom informacji na temat sporego wycinka filozofii XX wieku, ale też dostarczył interpretacji, które w pewnych punktach można wprawdzie uznać za kontrowersyjne, ale które bez wątpienia mają wewnętrzną logikę, a też niemałą moc sugestii. Można się z niektórymi tezami Autora, z niektórymi elementami jego interpretacji, zwłaszcza zaś z proponowanymi przez niego klasyfikacjami nie zgadzać, ale nie sposób będzie odtąd nie brać ich pod uwagę.

Trzymam kciuki za dalszy ciąg dzieła. I mam nadzieję, że Autor ze zrozumieniem przyjmie krytyczne uwagi, jakie pozwoliłam sobie tu sformułować, a nawet, że potrafi wyciągnąć z nich jakiś dla siebie pożytek. Jak stwierdziłam na początku, tworzenie wielkich monografii historycznofilozoficznych postrzegam jako przedsięwzięcie aporetyczne. Zarazem sędzę, iż jedyną drogą do łagodzenia, jeśli nie przewycięzania aporii jest ich wyraźne uświadomienie sobie i stawienie im czoła w jasnych metodologicznych wyborach.